UWAGI NA CZASIE.

Kto się zajmował badaniem stosunków społecznych, ten wie, z jakiemi trudnościami jest połączone wytworzenie sobie trafnego sądu o nich, i jak dalece obserwacje nasze na tym polu zależne są od stanowiska, jakie zajmujemy, od podmiotowych nastrojów, pod których władzą się znajdujemy, czasami znowu od okoliczności przypadkowych, które nasz sąd mącą i wnioskom naszym błędny kierunek nadają. Zwłaszcza łatwo jest ulec złudzeniu perspektywicznemu, które na tym polega, że tracimy miarę właściwą przy porównywaniu jednych objawów z drugiemi, albo też, zwracając całą naszą uwagę na pewne szczegóły, przestajemy zdawać sobie sprawę z całości danego zjawiska społecznego.

Podobne błędy, pochodzące z braku perspektywy, bardzo często są popełniane przez inteligiencję w stosunku do sfery robotniczej. Jeszcze niedawno było we zwyczaju idealizować robotnika polskiego; sławiono jego wytrwałość, energję, męstwo, a pod względem uświadomienia klasowego stawiano go na równi z robotnikiem zachodnio-europejskim. Teraz, przeciwnie, bardzo często dają się słyszeć narzekania na ospałość, apatję, zacofanie, ciemnotę tego robotnika, który nie tak myśli i nie tak postępuje, jakby tego po nim spodziewać się należało. Sprzeczność to uderzająca, a jednakowoż łatwo ją wytłumaczyć. Pochodzi ona stąd, że dawniejsze poglądy na robotnika wytwarzały się na podstawie styczności z wyborowemi *jednostkami* z klasy robotniczej, z drobną stosunkowo garstką, która z masy się wyróżniała swojemi in-

stynktami społecznemi, swojemi aspiracjami ideowemi, swoją ruchliwością i wyższym poziomem umysłowym. Z nastroju i usposobienia tej garstki wynikało, że gotowa ona była iść po linji *największego* oporu, podejmować się najtrudniejszych zadań. Z wyjątków tych sądzono o całej klasie robotniczej, i nic dziwnego, że stwarzano sobie o niej wyobrażenie, nie odpowiadające rzeczywistości.

Zmieniły się czasy, i wypadki powołały do życia *masę* robotniczą. Jednostki tego typu, o którym powyżej wspomnieliśmy, zostały w znacznej części wymiecione przez burzę, ale masa pozostała, i właśnie obserwacje nad tą masą stanowią podstawę dla teraźniejszego sądu o klasie robotniczej. Przejawia ona obecnie swe życie *zbiorowe* w formach, dawniej niedostępnych i nieznanych: w związkach zawodowych różnego rodzaju, w kooperatywach, w instytucjach oświatowych, oraz w innych ugrupowaniach, które również zmieniły swój charakter i rozszerzyły dawne swe wązkie ramki. Ale masa robotnicza, którą spotykamy teraz tam, gdzie przedtym tylko jednostki widzieliśmy, posiada jeszcze cechy, będące wytworem życia poprzedniego — jest ciemna, przesiąknięta rozmaitemi przesądami, pozbawiona szerszych horyzontów, łatwo zapalna w chwilach wyjątkowych, ale szybko ostygająca i w życiu powszednim ociężała — przytłoczona do ziemi jarzmem nędzy i ucisku. Masa ta, zanim nowe wpływy kulturalne i ideowe ją nie przetworzą i ducha jej nie wzmocnią, zdolna jest iść o własnych siłach tylko po linji *najmniejszego oporu*, i dla tego widzimy, jak łatwo ona daje posłuch tym, którzy przystępują do niej z hasłami, nie wymagającemi żadnego wysiłku myślowego, żadnego poświęcenia, natomiast schlebiają jej przesądom i obiecują drobne korzyści doraźne. Na tym polega sekret rozpowszechnienia związków zawodowych „polskich“ i powodzenie agitacji chrześcijańsko-demokratycznej. Łatwiej jest do masy się zastosowywać niż do podniesienia tej masy dążyć, tymbardziej, że dążenie to napotyka niesłychane przeszkody w obecnych warunkach politycznych. Okazało się, że część klasy robotniczej nie do-

rosła jeszcze do *szkoły* życia, że kwalifikuje się tylko do klasy *przygotowawczej*, w której wzięli ją pod swą kuratelę domorośli pedagogowie endeckiego i klerykalnego autoramentu. Ale mówić z tego powodu o upadku, o zapanowaniu reakcji w sferze robotniczej, mogą tylko ci, którzy ją poprzednio idealizowali. Przeciwnie, w porównaniu z dawniejszym rozproszeniem, to życie *zbiorowe*, które robotnik znajduje nawet w instytucjach endeckich i klerykalnych, jest wielkim postępem, i niewątpliwie stanie się punktem wyjścia dla dalszego rozwoju. Teraźniejsza sytuacja polityczna i ekononomiczna nie jest wieczna, uśpione poczucie solidarności klasowej odżyje, oświata rozszerza się — i można wątpić czy przy zmianie warunków wielką będą mieli pociechę owi przemądrzy pedagogowie ze swych pupilów.

Część klasy robotniczej nie poszła po linji „najmniejszego oporu". Wytworzyła ona związki zawodowe. do typu europejskiego zbliżone, t. zw. klasowe. Historja tych ostatnich jest jednym wielkim martyrologiem. Był to krótki okres czasu, którego koniec przypada na pierwsze miesiące r. 1908, kiedy ruch zawodowy robił szybkie postępy, budował i doskonalił swą organizację, i nie schodząc z wysokiego poziomu ideowego, gromadził pod swym sztandarem coraz liczniejsze rzesze robotnicze. Ale nastały represje, które zadały cios śmiertelny najżywotniejszym związkom zawodowym i sparaliżowały energję pozostałych; reszty dokonały kryzys ekonomiczny, bezrobocie, nacisk ze strony przedsiębiorców, którzy w słowach wyrażając uznanie dla związków zawodowych, w istocie nie zaniedbywali żadnej sposobności dla ich rozbicia lub osłabienia. Zniechęcenie i apatja ogarnęły klasę robotniczą; liczba członków związków topniała prawie z taką samą szybkością, z jaką niegdyś wzrastała, składki wpływały coraz nieregularniej, poczucie obowiązków wobec związku i towarzyszy pracy zanikało i bujne niegdyś życie związkowe zamieniło się w wegietację.

Kiedy mowa o przyczynach upadku ruchu zawodowego, zazwyczaj przypisywana jest ona całkowicie nieprzyjaznym

warunkom politycznym. Istotnie, warunki te w fatalny sposób odbijają się na ruchu zawodowym; jakieby nie były wewnętrzne niedomagania związków, z pewnością dałyby one sobie z niemi z biegiem czasu radę, gdyby wogóle żyć im było pozwolone, gdyby nie wisiał nad niemi i często nie spadał miecz Damoklesa w postaci zamknięć, zawieszeń, aresztów, rewizji i wszelkiego rodzaju skrępowań policyjnych. Byłoby jednak wielkim błędem zapominać o przyczynach wewnętrznych, podkopywających rozwój związków, a wynikających z nieprzygotowania i nieuświadomienia masy robotniczej, jej ciemnoty, zacofania i braku wytrzymałości oraz zrozumienia własnych interesów, i w nienajmniejszej mierze z braku uzdolnionych i zdających sobie sprawę z sytuacji kierowników. Niestety, przy całej różnicy w ideologji, jaką przejęte są więcej uświadomione jednostki, masa jest wszędzie mniej więcej jednakowa i nie bardzo się różni co do swego poziomu, niezależnie od tego, do jakich związków należy. To też wszędzie słyszymy jednakowe skargi na odpadanie członków, na nieregularność w uiszczaniu skladek, na zniechęcenie i apatję. Są to objawy bardzo ujemne, ale nie należy nadawać im zbyt wielkiego znaczenia. Nie ulega wątpliwości, że idea ruchu zawodowego niezmiernie spopularyzowała się ostatniemi czasy, że dotarła do mas dotąd biernych i ciemnych, i gdy tylko nastąpi zmiana warunków, przyniesie swoje owoce w postaci szybkiego rozwoju związków.

W każdym razie podziwu godna jest żywotność ruchu zawodowego przy teraźniejszych warunkach. Niezliczone ciosy spadają na nieliczne pozostałe przy życiu związki zawodowe, a mimo to żyją one i zmagają się z napotykanemi przeszkodami. Żywotność tę przypisać należy temu, że poziom umysłowy masy robotniczej bądź co bądź powoli się podnosi, z drugiej strony temu, że zwiększył się zastęp inteligiencji czysto robotniczej, która coraz większą rolę gra w życiu robotniczym i stanowi oporę każdej instytucji robotniczej. Nie jest teraz rzadkością, że robotnik daje sobie radę z trudno-

ściami buhalteryjnemi, że bierze do ręki pióro, by swemi myślami z ogółem się podzielić. Wydawane w Warszawie „Wiadomości Graficzne“ pisane i redagowane są przez robotników-zecerów. Zwykłą jest rzeczą, że robotnik zajmuje stanowisko kierownicze w związku zawodowym. Jest to wielki krok naprzód w porównaniu z dawniejszemi czasami, kiedy pomoc inteligiencka była konieczna dla istnienia związków zawodowych.

Wogóle powiedzieć można, że podczas gdy dawniej rozwój klasy robotniczej odbywał się pod wpływem oddziaływania zzewnątrz; teraz we własnym jej środowisku znajduje się coraz więcej sił, będących czynnikami jej wewnętrznego rozwoju. Daje to jej możność przetrwania teraźniejszego ciężkiego okresu, w którym trudno kusić się o zewnętrzne zdobycze, ale tym więcej myśleć należy o wzmocnieniu się wewnętrznym.

Sartor.

Kwestja włościańska w Rosji.

I.

Od lat kilkunastu różne komisje rządowe, pod najróżnorodniejszemi nazwami zwoływane, badały przyczyny upadku gospodarstwa włościańskiego w Rosji. Komisje te zebrały grube tomy materjałów statystycznych i jednogłośnie stwierdziły, że na wsi dzieje się... źle!

Trzeba było zaradzić złemu. Przyczynę złego rząd upatrywał w istnieniu „obszczyny“ czyli wspólnoty (zachowywanej dotychczas w celach fiskalnych!), która wiązała włościanina z ziemią, nie dając mu wzamian często utrzymania i pracy. Wspólnocie przeto wypowiedziano walkę i w tym

celu została wydana *ustawa 9 listopada 1906 r.* najważniejszy, bezprzecznie akt od r. 1861 w dziedzinie reform rolnych.

Ustawa 9 list., według zapewnień rządu, ma sprowadzić skutki nadzwyczajne. Na gruzach obecnej nędzy włościańskiej mają dzięki ustawie listopadowej, niby za skinieniem laski czarodziejskiej, zakwitnąć bogate *osady* włościańskie.

Projekt świetny, ani słowa! Lecz czy skutki te będą takiemi, jakiemi je rząd widzieć pragnie? Na pytanie to należy odpowiedzieć przecząco.

Reforma omawiana, jak to postaramy się wykazać poniżej, związana jest z wieloma niepożądanemi następstwami i nie rozwiązuje, bynajmniej, t. zw. kwestji rolnej w Rosji; ba! komplikuje ją nawet, dając nam próbę reform, przedsiębranych w duchu biurokratycznym...

Odbiegnijmy na chwilę od przedmiotu właściwego i rzućmy okiem na istniejący stan rzeczy w Rosji.

II.

Kwestja rolna w Rosji ma zupełnie odmienny charakter, niż w wielkich państwach Europy zachodniej lub Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Kiedy bowiem w krajach tych ludność rolnicza z roku na rok topnieje i w ten sposób kwestja rolna nabiera tam łagodniejszego przebiegu, w Rosji ludność rolnicza stale wzrasta, co komplikuje niezmiernie sprawę.

W r. 1860 ludność wiejska w Rosji liczyła 50 mil. osób, w końcu zaś r. 1900 już 86 mil. (+72%).

Tymczasem w innych wielkich krajach Europy Zachodniej rzecz ma się wręcz przeciwnie.

W Anglji, naprz., w r. 1801 ludność wiejska stanowiła 59,4% ogółu ludności, w r. zaś 1891 zaledwie 28,3%; w Niemczech w r. 1871—63,9%, w r. zaś 1890 — 53,0%; we Francji w r. 1876—51,4%, w r. 1891 — 45,5%! (Patrz: prof. Maurycy Bourguin. Systemy socjalistyczne a rozwój ekonomiczny. Dopisek V, § 6—przekład polski).

Rozwój przemysłowy pochłania na Zachodzie nietylko przyrost naturalny ludności, lecz odciąga jeszcze ludność rolniczą ze wsi; w Rosji słabo rozwinięty (w stosunku do ludności i obszaru) przemysł zatrudnia zaledwie niewielki procent ludności zdolnej do pracy. W r. 1900 na ogólną ilość 45 mil. robotników (mężczyzn i kobiet) zdolnych do pracy było zatrudnionych w przemyśle (w fabrykach, w warsztatach, w chałupnictwie i t. d.) wszystkiego 6,6 mil.

Na każdych 100 mieszkańców Rosji przypadało natomiast, według spisu ostatniego, 75 rolników, dla których rolnictwo było jedynym źródłem utrzymania.

Ludność rolnicza zwiększa się, przestrzeń zaś ziemi pozostaje bez zmiany. Co mają począć ci, dla których pracy na roli niema, a którzy przez sam fakt urodzenia się na wsi są przeznaczeni do rolnictwa?

Widzieliśmy, że przemysł zatrudnia niewielką część rzesz pracujących. Liczyć na szybszy rozwój przemysłu nie można, bo jest on wyhodowany dość sztucznie, nie może dorównać przemysłowi zagranicznemu dobrocią wytworów, nie może też liczyć zbytnio i na rynek wewnętrzny, ponieważ przeważająca część ludności—rolnicza—jest nadzwyczaj marną i niestałą klijentelą.

Wytwarza się więc koło błędne: żeby polepszyć stan przemysłu należy polepszyć stan materjalny mas wiejskich, żeby zaś polepszyć stan materjalny mas wiejskich, trzeba mieć rozwinięty przemysł...

Obecnie wieś rosyjska o niebo całe daleka jest od dobrobytu.

Przyczyn zjawiska tego szukać należy, nie biorąc pod uwagę czasów odleglejszych, w reformie r. 1861.

Uwłaszczenie włościan przeprowadzone zostało w ten sposób, że włościanie otrzymali nadziały naogół mniejsze, niż mieli poprzednio do użytkowania.

Brak ziemi istniał nazajutrz po wprowadzeniu reformy r. 1861 i odczuwało go, według prof. Chodzkiego, 42,6% włościan uwłaszczonych.

Silna społecznie klasa posiadaczy ziemskich, obawiając się, by dostateczne nadziały włościańskie nie pozbawiły jej tanich rąk roboczych, użyła wpływa swego, by nadziały te można było zmniejszyć i w sposób ten zabezpieczyć dla siebie dostateczną ilość robotnika.

Obcięcie nadziałów stało się zjawiskiem powszechnym. podczas gdy zwiększenie nadziałów należało do wyjątków.

Prócz tego fatalnie odbiły się na włosciaństwie rosyjskim te paragrafy ustawy 19 lutego r. 1861, które tolerowały dobrowolne zrzeczenie się włościan części nadziału swego na rzecz dworu lub zezwalały na to, że dwór, dzięki umowie z włościanami. mógł podarować na własność włościanom 1/4 część nadziału „ukazowego“, wzamian za co otrzymywał resztę ziemi nadziałowej. Ogólna ilość włościan, którzy zgodzili się na taką umowę, oblicza Chodzkij na 600 tysięcy.

Miało to wszystko skutek taki, że już w r. 1877 prof. Janson, badając sprawę włościańską w Rosji, pisał:

„Przebiegliśmy całą Rosję Europejską od północy gub. Wiackiej i stepów orenburskich i samarskich do Podola i Litwy, od błót Polesia nowogródzkiego do stepów noworosyjskich i wszędzie znaleźliśmy dużo podobieństwa w położeniu masy włościaństwa naszego. Wszędzie znaleźliśmy słabe zabezpieczenie życia gospodarczego, osobliwie w tej części (włościaństwa), która wielkim aktem z r. 1861 powołana została do szczęścia i rozkwitu wolnej pracy“.

Dodawać chyba nie trzeba, że od czasu tego stan ekonomiczny włościaństwa rosyjskiego znacznie się pogorszył,

Mówiliśmy na wstępie, że ludność rolnicza w Rosji z roku na rok wzrasta, że przyrost naturalny nie znajduje ujścia w przemyśle i jest zmuszony, chcąc nie chcąc, pozostać na roli, która wskutek tego rozdrabnia się.

Przyrost ten ludności wiejskiej sprowadza nieuniknienie w masie włościańskiej głód ziemi i duże jej zapotrzebowanie. Wskutek zapotrzebowania, ceny na ziemię wzrosły niepomiernie.

Pewne, chociaż niezupełnie dokładne, pojęcie o wzroście cen na ziemię może dać wzrost przeciętnej ceny za dziesięcinę ziemi, jaką płacili włościanie przy kupnie za pośrednictwem Banku Włościańskiego:

Rok	Cena za dzies.	Rok	Cena za dzies.
1891	39 rubli	1897	71 rubli
1892	45 „	1898	76 „
1893	50 „	1899	78 „
1894	49 „	1900	83 „
1895	52 „	1901	91 „
1896	49 „	1902	108 „

Im włościanin biedniejszy, im mniejszy kawałek ziemi pragnie kupić, tym drożej musi płacić za dziesięcinę.

W r. 1897, naprz., przeciętna cena za dziesięcinę ziemi przy tranzakcjach drobnych (do 25 dz.) wynosiła rb. 127 kop. 20; przy tranzakcjach średnich (od 25—500 dz.)—rb. 63 kop. 62, i przy dużych (wyżej 500 dz.)—rb. 44 kop. 41.

Biedny więc włościanin przy kupnie ziemi zmuszony jest płacić za dziesięcinę 3 razy drożej, niż zamożny (jak można przypuszczać) nabywca dużego majątku ziemskiego.

Lecz żeby kupić ziemię, trzeba mieć pewną gotówkę, której większość włościaństwa nie posiada.

To też większość ta, stale w dodatku zwiększająca się, musi się zadowolnić posiadanym kawałkiem gruntu, którego wskutek tego wciąż mniej przypada na osobę.

Kiedy bowiem w r. 1860 wypadało na osobę stanu włościańskiego 4,8 dz., w r. 1880 już—3,5 dz., w roku zaś 1900 zaledwie 2,6 dz.

Jak twierdzi prof. Fortunatow, na osobnika stanu włościańskiego przed reformą roku 1861 przypadało przeciętnie 5,2 dzies. ziemi, w r. zaś 1878 już zaledwie 4 dz. (prof. Fortunatow „Konspiekt lekcji“).

W pewnej mierze starał się przeciwdziałać złemu Bank Włościański.

Od r. 1883 do 1 stycznia r. 1903 kupili włościanie przy

udziale Banku z górą 6 mil. dz. ziemi. Ogólna ilość nabywców w międzyczasie tym wynosi 998,291 gospodarzy. Jest to więc, mniej więcej, tyle, ile wynosi zaledwie roczny przyrost ludności wiejskiej!

Oto jak charakteryzuje prof. Tuhan-Baranowskij działalność Banku Włościańskiego:

. . . „Bank daje pomoc wyłącznie zamożniejszej warstwie włościaństwa, pomoc ta jest udzielana na warunkach bardzo niedogodnych... Bank włościański więcej daleko pomagał szlachcie, dając jej możność likwidowania gospodarstwa swego na warunkach dogodnych, niż masom włościańskim, które ponosiły wszystkie skutki wyśrubowania cen na ziemię“ (Tuhan-Baranowskij: „Ziemielnaja reforma“).

Zawiodły również nadzieje, pokładane na wychodźctwie włościan do Syberji, Turkiestanu i t. d.

Okazało się bowiem, że te, według zapewnień „badaczy“, miodem i mlekiem ociekające krainy, są to albo lasy dziewicze, samym widokiem swym odstraszające mieszkańca równin (Syberja), albo stepy wody pozbawione (Turkiestan), albo krainy, gdzie rtęć zamarza.

Ziemi zdatnej do uprawy, nie wymagającej wielkich nakładów, okazało się niewiele, „gdyż ziemie leśne nie odpowiadają potrzebom gospodarczym i przyzwyczajeniom przeważnej ilości wychodźców“ (A. Kaufmann: „Pieresielenje i kołonizacja“).

Zdaniem tegoż Kaufmanna, znaczenie kolonizacji z punktu widzenia ogólnego rozwoju gospodarczego w Rosji równa się zeru.

J. F.

(Dokończenie nastąpi).

„Powstańcie smutni!“

(Dokończenie).

Dziś żyć życiem twórczym, dziś kochać życie i walczyć o nie mogą ci tylko, którzy posiadają dość mocy i siły, żeby się ostać fali bez siły i zniechęcenia, którzy umieją kochać i cenić pracę, którzy przynieśli ze sobą wolę życia, lub ją w sobie w ciągu długiej nocy tworzyli i rozwijali,—ci tylko, którzy z mozołem sami wznosili gmach swego życia, twierdzę swego światopoglądu, ci tylko—co nauczyli się „przeciw nadziei i przeciw pewności wystygłych duchów i śmierci wróżbitów“—wierzyć. Czy życie rosyjskie dużo mogło wytworzyć takich jednostek? Spytajcie o to tych, którzy to życie znali i miłowali ponad własne szczęście. Weźcie do ręki Czechowa, i przeczytajcie go czującym sercem i duszą otwartą i spytajcie, czy to, co tam spotkacie—nie było właściwie takim samym samobójstwem, które przeciętna dusza rosyjska nad sobą popełniała? Spytajcie siebie, czy słowa Tołstoja w „Sonacie Krejtzera“, że może lepiejby było, gdyby rodzaj ludzki zaginął — czy to nie jest wyrok duszy nad samą sobą. I wreszcie, i na to zwracam szczególną uwagę, szkoła rosyjska nietylko niezdolną była wytwarzać typy silne, o bujnie rozwiniętej woli życia, o poczuciu sensu życia, typy twórcze i w pracy i życiu rozmiłowane; wprost przeciwnie—była to katownia systematyczna ducha ludzkiego, był to mechanizm do ucinania skrzydeł myśli, do wtłaczania mózgów do ciasnych, szczelnie zamkniętych izolatorów. Zaznaczam, że mówię tu o szkole rosyjskiej w Rosji rdzennej i o jej znaczeniu dla Rosjan.

Oto jest przeważna część czynników, które się złożyły na epidemję samobójstw nieletnich, co taką straszną zmorą zawisła nad społeczeństwem rosyjskim. I to jest tak jasne, tak krzyczące, że ze wszystkich stron słyszymy dziś wołanie o „lepsze, czystsze, szlachetniejsze życie“! Ze wszystkich stron rozlega się wezwanie do twórczego życia, do rozwijania w pokoleniach najmłodszych miłości do życia i pracy. I ze wszystkich stron odzywają się głosy nadziei, że, gdy uda się zepchnąć życie rosyjskie z tego martwego punktu, na którym stoi dziś, kiedy rozwinie się w całej pełni „nowe życie“—ustaną samobójstwa młodzieży.

III.

Napisałem „nadziei“... i pióro mimowoli się zatrzymało, jakby zawahało się, jakby zapytywało, czy nadzieja ta ma podstawę. To jest bardzo smutne, o czym mam pisać teraz, ale wydaje mi się prawdą, której przemilczeć nie wolno.

Czy rzeczywiście, gdyby rewolucja wygrała, gdyby życie—to „nowe życie“ zawrzało, lub gdyby teraz udało się go pchnąć na nowe tory,— klęskę możnaby uważać za zażegnaną? Czy, rzeczywiście, wraz z zapanowaniem burżuazyjnej wolności i z wkroczeniem Rosji na tory normalnego rozwoju społeczeństw kapitalistycznych (bo o tym, przecie, tylko można mówić)—rozwiałaby się ta zmora, która dzisiaj społeczeństwo rosyjskie dławi?

Jeśli zwrócimy się do społeczeństw Europy Zachodniej— znajdziemy odpowiedź na nasze pytanie: we Francji naprz. liczba nieletnich samobójców w wieku od 18—21 roku nieustannie wzrasta. Te same zjawiska dają się zauważyć i w innych krajach. A przecież tam niema tych przyczyn, o których mówiłem!

Na czym opiera się wiara w życie i wola do życia? Można, zdaje się, przyjąć jako najbardziej prawdopodobne przypuszczenie, że podstawą tych stanów psychicznych jest praca i siła twórcza jednostki. Jeżeli chodzi o cel, o wyraźnie i jasno sformułowany cel procesu życiowego już nie jednostki, ale całej ludzkości, jest to zagadnienie, które dotychczas pozostaje bez odpowiedzi. Ale poczucie celowości, poczucie, na którym, nawiasem mówiąc, opiera się wszelki postęp, możemy przyjąć za dane w psychice normalnie rozwiniętej. Chodzi tylko o to, że do dostatecznej siły poczucie to dochodzi w jednostkach i warstwach z pracą społecznie niezbędną ściśle związanych. Słowo *praca* biorę tu w jego znaczeniu ekonomicznym, t. j. rozumiem to słowo jako cały zespół czynności niezbędnych do utrzymania grupy społecznej na powierzchni życia—rozumiem społeczną walkę o byt. Rozwój kapitalizmu dąży w kierunku coraz szerszego i głębszego uspołecznienia pracy, na skutek czego coraz bardziej rozwija się poczucie więzi społecznej w klasie najściślej związanej z pracą. Poczucie to staje się podstawą jej psychologji. Z drugiej strony, fakt coraz bardziej rzucającej się w oczy zależności wzajemnej, wypływającej z uspołecznienia produkcji, wpłynął także i na kierunek myśli społecznej klasy pracującej. Dopóki życie opierało się na podstawie prawie niezależnej, opartej na własności prywatnej produkcji drob-

nej—więź społeczna—która jednak, aczkolwiek słaba, istniała—nie przedostawała się do świadomości ludzkiej i wszelkie badania nad istotą ludzką wychodziły z tego założenia, że jednostka ludzka jest czymś zupełnie samoistnym, nie związanym w swoim kształtowaniu się i rozwoju żadnemi warunkami poza nią istniejącemi. Im dalej posuwa się proces gospodarczy w kierunku coraz wyraźniejszego uspołecznienia produkcji, w kierunku wytwarzania coraz ściślejszej zależności jednych jednostek ludzkich od drugich,—tym wyraźniej występują błędy dotychczasowego myślenia, tym wyraźniej występuje prawda, iż człowiek jest wynikiem całego szeregu procesów wzajemnie ze sobą związanych, jest wytworem całej przeszłości i całej współczesności. Tylko rozpatrując życie z tego stanowiska można cokolwiek zrozumieć w tym życiu, można dostrzec jakiekolwiek prawa życiem rządzące. Dla myśli, idącej inną drogą, życie przedstawia się jako dziki chaos, w którym ani ładu, ani przyczynowości, ani „sensu“ dostrzec nie można. Ale, jak to zobaczymy,— takie stanowisko nie zawsze jest możliwe. A więc zadanie polega na tym, żeby tak ukształtować świat uczuć i myśli, iżby wytworzyło się w jednostce poczucie więzi społecznej i świadomość tej więzi, żeby mogła zerwać z dawnym sposobem myślenia, rozpatrującym człowieka jako coś niezależnego, samoistnego. Wówczas powstanie w nim poczucie sensu życia. Trzeba, jednocześnie, wychować w człowieku instynkt pracy, jeśli tak można powiedzieć, wdrożyć go do pracy i pracę uczynić jego namiętnością, innemi słowy rozwinąć instynkty twórcze. Z temi warunkami nierozerwalnie się wiąże i miłość do życia i wola życia.

Ustrój jednak kapitalistyczny, będąc, z jednej strony, ustrojem na uspołecznieniu produkcji i wynikającej z niej zależności jednostki od społeczeństwa opartym — z drugiej strony jest ustrojem, w którym do najwyższego stopnia rozwoju doszło zjawisko własności prywatnej środków produkcji; własność zaś prywatna i pojęcia prawne z nią związane wytwarza w świadomości złudzenie zupełnej swobody woli i niezależności, przeszkadza świadomości dostrzec więź istotną, zmusza psychikę do uznania samej siebie za ostatnią instancję, za coś pierwotnego, stwarza wreszcie anarchizm w produkcji, który wszystko, o czym była mowa, potęguje. To jest zasadnicza sprzeczność ustroju obecnego, sprzeczność, którą socjolodzy i ekonomiści formułują w znanym zdaniu: *produkcja zorganizowana wewnątrz i niezorganizowana*

zewnątrz przedsiębiorstw. Wiemy aż nadto dobrze, jakie skutki dalsze wywiera na psychikę współczesną własność prywatna, wiemy, że cała produkcja odbywa się pod jednym sztandarem, a sztandarem tym jest interes osobisty tych, którzy z produkcji ciągną korzyści, to jest przedsiębiorców. Wiemy, że rosnąć i rozwijać się może tylko to, co popłaca, t. j. znajduje popyt na rynku. Wiemy, wreszcie, że w warunkach, wytwarzanych przez własność prywatną, walka o byt przyjmuje formy tak bezwzględne, okrutne i barbarzyńskie, że trudno o większą głębię zła, że walka ta przedewszystkim staje się wojną wszystkich przeciwko wszystkim. I w tej wojnie wszystkich przeciwko wszystkim, w tym dzikim tańcu nienawiści i śmierci, w tym państwie pięści mocnej, wśród charkotu duszonych, chrzęstu kości i zwierzęcej orgji zwycięzców w dzikiej pogoni za „szczęściem“—czytaj „złotem“—przeraźliwa samotność i strach ogarnia człowieka, jeśli nie jest zdolny dostrzec odwrotnej strony medalu, jeśli rozpatruje siebie w oderwaniu od społeczeństwa, jeśli wszystkich samych w sobie wziętych rozpatruje. Samotność i przerażenie, — a jeśli nie jest krwiożerczą bestją blondynową („die blonde Bestie“), lub wyzutym z duszy i mózgu robigroszem, czy wołem rodzinnym, — to zniechęcenie, odraza, pogarda do życia wogóle i do życia własnego. W dodatku, szalony, coraz szybszy pęd życia wielkich miast, z telegraficzną nieomal szybkością dokonywające się wzloty i upadki, spadające na głowy bardziej nieostrożnych, czy mniej brutalnych, razy—wytwarzają typy nerwowców, nadwrażliwych i przeczulonych. Bezduszna szarzyzna życia mieszczańskiego, życia „businessmanów“ błotem przepaja całą istotę, wyjaławia dusze i mózgi.

I od dzieciństwa rozpoczyna się w świecie dzisiejszym mieszczańskim ta deprawacja, ludzie z wyjałowioną duszą przychodzą dziś na świat. My nie tracimy nic, bośmy odrazu nic nie przynieśli“ — mówi poeta, a jeśli przynieśliśmy wrażliwą duszę — tymgorzej dla nas — bo tę duszę słabą i niewyrobioną, — tym prędzej, im jest wrażliwsza, — do stanu rozkładu doprowadzą pierwiastki zgnilizny, z dzisiejszego życia wylęgłe.

Wyrwać się z tego świata, dojrzeć zarodki nowego życia, wyzwolić się od fetyszyzmu zwietrzałych pojęć i przebudować psychikę nie pozwalają wylęgłe ze zgniłego cielska własności prywatnej upiory, nie pozwala świat wyobrażeń i pojęć z wolną konkurencją związanych; dusza, karmiona

od maleńkości kłamstwami o wolnej woli, o zwycięstwie najgodniejszych, gadkami o „samopomocy“ Smiles'a *), bajkami o nadczłowieku — niełatwo rozstaje się z tym światem złudzeń, może tym trudniej; im okrutniej życie kłam im zadaje. Z rozpaczą trzyma się tych fetyszów, i nawet, gdy bunt przeciw nim podnosi — podnosi go w imię tych samych — w inne cokolwiek szaty przybranych upiorów, bo upiory te z pokolenia w pokolenie przechodząc, wchłaniane niejako wraz z mlekiem z piersi matczynej, zrosły się z duszą nazawsze. Jakże często się zdarza, że żyją one jeszcze w głębi piersi ludzi, którzy zdołali już wyzwolić się myślą z pod władzy tych złudzeń! I bardzo, bardzo często dusza wyzbywa się ich wreszcie, lecz wraz z niemi wyzbywa się całej swej siły żywotnej, wszelkiej zdolności wierzenia w cokolwiek i pożądania czegokolwiek.

Czy może społeczność mieszczańska, byt której opiera się właśnie o własność prywatną, społeczeństwo, które w tych fetyszach usprawiedliwienie swego życia znajduje — znaleźć na to zło lekarstwo? Czy może szkoła mieszczańska, „najpostępowsza‘ szkoła państwowa „najpostępowszego“ państwa burżuazyjnego kształtować dusze i mózgi inaczej, czy może zgodzić się na odsłonięcie całej prawdy o życiu i społeczeństwie? Przecież to równałoby się kopaniu dla siebie mogiły za życia, podkopywaniu swoich własnych murów ochronnych i burzeniu swoich własnych bastjonów!

Nie! duchy smutne! Nie tu wasz ratunek! Szukajcie go raczej z tamtej strony tej przepaści, „która ludzi dzieli na pokrzywdzonych i na krzywdzicieli“. Tam, gdzie rośnie nowa potęga, gdzie dojrzewają nowe formy życie, gdzie z uspołecznienia pracy wyrasta uspołecznienie ducha i potężnieje poczucie więzi społecznej, gdzie pod razami myśli krytycznej na zdrowych podstawach opartej i nowych uczuć jeden po drugim padają upiory — tam się tworzą nowe typy społeczne, tam się rodzi człowiek—świadomy twórca życia i duszy swojej.

Dziś zgnilizna waszego świata jeszcze i tam sięga, i stamtąd wyrywa ofiary. Bo przecież ten nowy świat wyrasta na podłożu starego; bo przecież i on ma do zwalczenia

---

*) Moralista angielski, idealizujący ustrój współczesny i doradzający doskonalenie się osobiste jako lekarstwo na wszystkie dolegliwości.

te upiory, do strzaskania świątynie waszych fetyszy. Ale już i dziś woła on każdym swoim czynem, każdym krokiem:

„Powstańcie smutni!
Na bój o wyzwolenie ducha
Wstańcie smutni..
Twórzcie czyn, by z jego blasku
Padły czerwone smugi na szereg stuleci
Nakształt budzących straszydeł
W górę! Niech łomot waszych skrzydeł
Świat jako grom przelęknie...

Arjos.

Petersburg. Kwiecień 1910 r.

PRZEGLĄD.

„Izraelita“ wskrzeszony. — Mamy przed sobą dwa numery wznowionego „Izraelity“, pisma poświęconego propagandzie haseł asymilacyjnych. W przeciwieństwie do dawnego „Izraelity“, który miał specjalny dobór współpracowników, wyłącznie sprawom asymilacji oddannych, w nowym organie spotykamy szereg mniej lub więcej znanych nazwisk literatów, przeważnie współpracowników rozmaitych pism postępowych. Co do treści, to każdy artykuł wskrzeszonego „Izraelity“ mógłby być zamieszczony na łamach tego lub innego pisma polskiego. Całość sprawia wrażenie organu dyskusyjnego dla roztrząsania sprawy żydowskiej w Polsce. Wobec tego, że sprawa ta zajmuje aż nadto miejsca w ogólnych organach prasy polskiej, że z drugiej strony trudno przypuścić, by „Izraelita“ miał większe widoki na rozpowszechnienie wśród sfer żydowskich, niż inne pisma polskie, można zapatrywać się dość sceptycznie na celowość takiego wydawnictwa. Pod jednym względem nowy „Izraelita“ może stać się pismem bardzo użytecznym, niezależnie od kierunku, w jakim jest prowadzony: mianowicie, jeżeli spełni swą obietnicę „powiadamiania ogółu o prądach nurtujących wśród żydowskich mas i o stanie kwestji żydowskiej we wszystkich dziedzinach życia społecznego“. Żargonowa i hebrajska publicystyka

i literatura żydowska jest dla społeczeństwa polskiego księgą zapieczętowaną na siedem pieczęci, dzięki czemu pozbawione ono jest możności orjentowania się w kierunkach i partjach żydowskich i innych zjawiskach życia żydowskiego. Wiele się mówi u nas i pisze o Talmudach, Szulchan-Aruchach i innych zabytkach piśmienniczych żydowskich, pochodzących z dawnych czasów, natomiast w prasie naszej zupełnie nie spotykamy artykułów, pisanych ze znajomością rzeczy o współczesnej literaturze żydowskiej, bardzo powierzchowne wyobrażenie mamy o gazetach żydowskich, rozpowszechniających się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, prawie nic nie wiemy o żydowskiej robocie oświatowej, a o rozmaitych aspiracjach narodowych żydowskich dowiadujemy się w przypadkowy niemal sposób. To też pismo, któreby podjęło się zadania być informatorem w tych kwestjach i potrafiłoby to zadanie wyczerpująco i sumiennie spełniać, zapełniłoby istniejącą pod tym względem lukę.

Pierwszy proces socjalistyczny w Krakowie. W d. 16 kwietnia r. b. upłynęło 30 lat od daty ukończenia pierwszego wielkiego procesu socjalistycznego polskiego, który w r. 1880 rozpatrywany był przez sąd przysięgłych w Krakowie. Krakowski „Naprzód" poświęca temu procesowi dłuższe wspomnienie, z którego przytaczamy niektóre ustępy w streszczeniu.

Ruch socjalistyczny w Galicji zapoczątkowany był w połowie ósmego dziesięciolecia w. ub. we Lwowie przez Bolesława Limanowskiego. W Krakowie agitację socjalistyczną rozpoczął Ludwik Waryński, który przyjechał tam w końcu r. 1878 z Królestwa z kilku towarzyszami. Wbrew opinji miejscowych działaczy, którzy twierdzili, że na grunt konstytucyjny nie można przeszczepiać konspiracyjnych form organizacji z Królestwa, i trzeba jawnie organizować klasę robotniczą, Waryński tworzył wśród młodzieży i robotników tajne kółka, w których propagowano zasady socjalizmu.

Wkrótce jednak zdrada naprowadziła władze na trop tej roboty. Mianowicie dano do wydrukowania polski przekład broszury Wilhelma Liebknechta „W obronie prawdy" właścicielowi drukarni Antoniemu Koziańskiemu, z którym zawarto układ, że na broszurze wydrukuje jako miejsce druku Poznań; Koziański zgodził się na to, wziął z góry pieniądze za robotę i — zadenuncjował rzecz całą policji. Roz-

poczęły się rewizje i aresztowania w Krakowie, we Lwowie i Wiedniu. W Krakowie prowadził tę nagankę komisarz policji Kostrzewski; we Lwowie równie osławiony komisarz Cossa. Aresztowanych zwożono do Krakowa. Znaleziony przy rewizji list, adres, egzemplarz broszury — wystarczał do aresztowania. To też aresztowano i niesocjalistę Ludwika Straszewicza, u którego znaleziono broszurę Limanowskiego „Socjalizm jako konieczny objaw dziejowego rozwoju“.

Aresztowanych trzymano w więzieniu kilka miesięcy, niektórych już blisko rok, a o akcie oskarżenia jeszcze nie było słuchu. Aby wymusić zakończenie przewlekanego z rozmysłu śledztwa, urządzili aresztowani, w liczbie 23, strajk głodowy, który trwał od 8 do 12 listopada 1879 i istotnie odnieśli sukces: zakończono śledztwo i oznaczono termin rozprawy.

Rozprawa odbyła się przed sądem przysięgłych i trwała pełne dwa miesiące: od 16 lutego do 16 kwietnia 1880 r. Na ławie oskarżonych znalazło się ogółem 35 osób, między innemi: Ludwik Waryński (osądzony później na długoletnią katorgę w sprawie „Proletarjatu“, umarł w Szlisselburgu), Hieronim Truszkowski, Józef Bienadowski (Uziębło), Michał Koturnicki (Erazm Kobylański), Witold Piekarski, Stanisław Waryński (brat Ludwika), Stanisław Mendelsohn, Jan Kozakiewicz (był później posłem socjalistycznym do parlamentu austrjackiego), Edmund Brzeziński, Antoni Mańkowski (zarządca drukarni związkowej w Krakowie), Mieczysław Mańkowski (osądzony w kilka lat potym w sprawie „Proletarjatu“) i in.

Oskarżonych bronili adwokaci dr. Machalski, dr. Rosenblatt i dr. Pieniążek. Wśród oskarżonych główną rolę grał Ludwik Waryński, najwybitniejszy z socjalistów polskich, który z wielkim talentem i zapałem bronił zasad socjalistycznych. Oskarżał prokurator Brason. W toku sprawy wyszło na jaw, że prokuratora wiadomości otrzymane na śledztwie komunikowała policji rosyjskiej, co miało jako następstwo liczne aresztowania w Kongresówce. Sprawiło to niesłychaną sensację i wywołało oburzenie publiczności, która na sądzie okrzykami swemi potępiała Brasona, i wyprawiła przed oknami jego kocią muzykę.

Mimo wysiłków prokuratora i przewodniczącego sądu M. Czyszczana, przysięgli po dwumiesięcznej rozprawie wydali werdykt uwalniający wszystkich oskarżonych i to co do najważniejszych pytań jednogłośnie, co do kilku pytań

mniejszej wagi większością głosów; tylko za fałszywy meldunek skazano Ludwika Waryńskiego i Piekarskiego na 7, Truszkowskiego na 5 dni aresztu, a Mendelsona i Koturnickiego (Kobylańskiego) za niedozwolony powrót do Austrji na miesiąc aresztu.

Tłumy, zapełniające sale, kurytarze, ulicę Poselską i planty sąsiednie, powitały owacyjnie werdykt uwalniający; oskarżonych socjalistów obrzucono kwiatami.

Proces wywarł ogromne i bardzo dodatnie wrażenie na inteligiencję i ludność robotniczą w Galicji, natomiast wywołał prawdziwy szał wściekłości w kołach reakcyjnych, których wyrazem był krakowski „Czas". Nazajutrz po ogłoszeniu wyroku, 17 kwietnia r. 1880, gazeta ta pisała w artykule wstępnym:

„O północy zapadł uniewinniający werdykt sądu przysięgłych w procesie socjalistów. Nie możemy ani rozbierać, ani zastanawiać się nad nim, co do jego sprawiedliwości. Tym głośniej jednak i wyraźniej powiedzieć musimy, że takie zakończenie tego zbyt długo ciągnącego się procesu stało się klęską społeczną, polityczną i narodową. Najdziksze teorje przewrotu... nie zostały potępione, a w osobach ich wyznawców są dziś uniwinnione. Deprymujący to a nawet demoralizujący fakt".

Przeciwko artykułowi temu przysięgli ogłosili protest zbiorowy w liście otwartym, w tymże „Czasie" zamieszczonym.

Ciekawe są losy uczestników procesu. Niektórzy z nich wytrwali do końca przy swym sztandarze, inni wycofali się z życia politycznego, o innych słuch zaginął, inni wyzbyli się przekonań swojej młodości, jak dr. Szczepan Mikołajski, który w r. 1897 kandydował w Krakowie przeciw Daszyńskiemu. Inni wreszcie przeszli prędzej lub później do obozu wprost wrogiego socjalizmowi, jak Straszewicz, który redaguje organ ugodowy w Warszawie, jak Inlaender i Mendelsohn, którzy dziś są współpracownikami tego samego „Czasu", który tak nastawał na ich zasądzenie przed 30 laty; pierwszy jest wiedeńskim, drugi lwowskim korespondentem politycznym organu stańczykowskiego.

Z komisji do spraw robotniczych Dumy państwowej.

Zdawałoby się, że po dokonanym uspokojeniu nastąpił czas, w którym, jak się wyraził jeden z wybitnych prawicowych październikowców, Rodzianko, „należy zadosyć uczynić wszystkim słusznym żądaniom robotników". Niestety

jednak pojęcie słuszności zmienia się w miarę zmian w ustosunkowaniu sił społecznych. W r. 1866 prawodawcy rosyjskiemu wydawało się słusznym, aby robotnicy fabryczni pomoc lekarską otrzymywali kosztem fabrykantów. Teraz „liberalny“ październikowiec bar. Meyendorff uważa to za niesłuszne uprzywilejowanie klasy robotniczej, za krzywdę fabrykantów i w komisji Dumy do spraw robotniczych wypowiedział na ten temat mowę. - Większości komisji mowa ta widać do przekonania trafiła, a jej rezultatem była zmiana odnośnego (6-go) artykułu projektu rządowego ubezpieczeń od chorób w tym sensie, że koszty pomocy lekarskiej ponosić mają nie fabrykanci, jak to ma miejsce od r. 1866, lecz kasy chorych. Do kas według projektu płacić mają składki w $^3/_5$ robotnicy, w $^2/_5$ zaś—przedsiębiorcy; ponieważ zaś, według obliczeń rewizora fabrycznego Dementjewa, dziś przedsiębiorcy za pomoc lekarską robotnikom udzielaną płacą rocznie 10 miljonów rubli, przeto, zdaniem komisji Dumy, słuszność wymaga ciężar ten zmniejszyć, przenosząc część jego na robotników, którzy według powyższych obliczeń płaciliby 6 miljonów, przedsiębiorcy zaś tylko 4 miljony.

Bezskutecznie przedstawiciel frakcji socjalno-demokratycznej w komisji dowodził, że klasa robotnicza od rządu dzisiejszego i Dumy w jej składzie obecnym nie spodziewa się żadnych reform na jej korzyść, że jednak nie oczekuje pogorszenia swego losu, przypuszczając, że gorzej już być nie może. Większości komisji zbyt uśmiechała się oszczędność 6 miljonów rocznie, zrobiona na kieszeniach robotniczych.

Komisję tę charakteryzuje i fakt, że projekt ubezpieczeń spoczywa u niej już niezmiernie długo; sprawia to wprost wrażenie świadomej obstrukcji, której wynikiem jest opóźnienie wprowadzenia reform.

Utarte to już drogi, na które wkroczyli parlamentarzyści rosyjscy III-ej Eumy: przykład w tym względzie czerpią z francuskiej twierdzy klas posiadających, z Senatu francuskiego, który o kilka lat opóźnił wprowadzenie reformy pierwszorzędnej doniosłości, uchwalonej już przez izbę francuską—ubezpieczenia od starości i niezdolności do pracy. Za przykładem Senatu francuskiego poszła komisja parlamentu austrjackiego, która już od 2-ch blizko lat rozpatruje projekt rządowy ubezpieczeń społecznych, a końca temu rozpatrywaniu nie widać. Spokój robotników usypiająco działa na komisje parlamentarne, opanowane przez klasę kapitalistów.

Wiedzą skąd czerpać przykład rosyjscy parlamentarzyści! Oczywiście z Zachodu, bo i konstytucjonalizm—to rzecz z Zachodu. Szkoda tylko, że bardzo skrzętnie i umiejętnie naśladują Zachód, gdy idzie o pozbawienie ludu praw; skrzętność ta i umiejętność zmienia się, skoro wypadłoby się narazić jakiemu ministrowi, lub wypowiedzieć zasadę szczerze konstytucyjną.

Po wyborach poznańskich.

Prowincjonalny Komitet Wyborczy nie poszedł za głosem niektórych skrajnych wsteczników szlacheckich, nie chcących zgoła słyszeć o uznaniu kandydatury secesji i o poparciu jej przy ścisłych wyborach, nie wzdragających się nawet przez powstrzymanie się od głosowania w dniu ścisłych wyborów dopomóc do zwycięstwa hakatysty dr. Wilmsa. Wydał on hasło, wzywające wszystkich narodowych wyborców do głosowania dn. 21-go kwietnia, w dniu ścisłych wyborów, na secesjonistę Nowickiego, robiąc zastrzeżenie, że p. Nowicki nie jest kandydatem legalnym i w razie wyboru winien się zastosować do uchwały zjazdu delegatów z całego Księstwa Poznańskiego. W ścisłych wyborach Nowicki zwyciężył. Otrzymał on 20,095 głosów, podczas gdy na nadburmistrza dr. Wilmsa padło 14.250 głosów. Jedynie w Poznaniu liczba głosów, oddanych tym razem na nielegalnego kandydata narodowców, w porównaniu z wyborami dnia 8-go kwietnia, zwiększyła się o 1,850, przyczym uwzględnić należy, że jest w tym conajmniej kilkaset głosów socjalistycznych, podczas gdy reszta wyborców socjalistycznych powstrzymała się od głosowania. W powiatach wiejskich natomiast nielagalny Nowicki otrzymał 242 głosów mniej, jak obaj kandydaci narodowców w dniu głównych wyborów. Liczba głosów hakatystycznych podniosła się o 1,681. Hakatyści poruszyli wszystkie sprężyny, aby spędzić do urny wszystkich swoich ludzi, a prócz tego znaleźli oni poparcie wśród pewnego odłamu narodowców, którzy woleli głosować na hakatystę Niemca, jak na rodaka Nowickiego. Miało to miejsce w Poznaniu, jak i w powiatach. Zmuszone to były stwierdzić niektóre pisma narodowe, p. i. również i narodowo-demokratyczny „Kurjer Poznański“. Skąd się wzięło więcej głosów na Nowickiego? „Dziennik Kujawski“ (nr. 92 z dn. 23-go kwiet.) stwierdza: „Przedewszystkim jednak dorost ten liczyć należy na głosy socjalistów. O ile wiemy wydali oni hasło głosowania na naszego kandydata. Jak wiadomo, w wyborach z dn. 8 kwiet. padło na ich kandydata 2,241 głosów. Zatym część głosów socjalistycznych padła na naszego kandydata i tym samym też tłomaczy się zwiększenie głosów polskich“. Skąd się wziął przyrost głosów socjalistycznych? Narodowy „Dziennik Bydgoski“ zgodnie z „Kurjerem Poznańskim“ daje na to takie wyjaśnienie (nr. 91 z dn. 23 kwiet.): „W pierwszej chwili możnaby przypuszczać, że pomogli im socjaliści, ale przypuszczenie to ma bardzo kruchą podstawę. Zważyć bowiem trzeba, że w Poznaniu socjalistów niemieckich, którzyby tu w rachubę wchodzić mogli, jest około 500, a resztę głosów, które Matuszewski otrzymał, to głosy polskie i te bezwątpienia padły na Nowickiego, zwłaszcza że socjaliści wydali hasło za Nowickim. Pozostaje więc jedyna możliwość, że wielka liczba głosów polskich padała na Niemca“. Głosy te podajemy jedynie w tym celu, aby oświetlić, jaką wartość posiada twierdzenie warszawskiego „Słowa“, jakoby socjaliści w dniu ścisłych wyborów głosowali za Wilmsem,

twierdzenie przejęte zresztą od szlacheckiego „Dziennika Poznańskiego“. Hańbę głosowania części narodowców na hakatystę chcianoby ukryć ujadaniem na socjalistów. Wprawdzie wygodne to, ale conajmniej nieuczciwe!

„Zjazd delegatów, licząc się z tym, że nieuznanie mandatu p. Nowickiego i stąd wynikająca możliwość nowych wyborów wzmogłaby jeszcze bardziej rozgoryczenie wśród narodowych robotników i rzemieślników, mandat Nowickiego ulegalizował. Mieszczaństwo przeprowadziło swoje. Zapobiegło masowemu odpływowi robotników polskich do szeregów socjalistycznych i ma w osobie p. Nowickiego człowieka wymarzonego, o którym dobrze poinformowany „Wiarus Polski“ posła Brejskiego pisze, że „pan Nowicki stoi wśród naszych przywódców robotników najwięcej na prawo, to znaczy, że odznacza się rozwagą i umiarkowaniem. Polskie Towarzystwo Demokratyczne, składające się przeważnie z pracodawców i przedstawicieli zawodów akademickich, kalkulowało więc ze swojego stanowiska wcale dobrze, oświadczając się za p. Nowickim. Jeżeli zaś koła konserwatywne zgodziły się na kandydaturę robotniczą, a chciały uwzględnić poglądy społeczne kandydata, to ze stanowiska konserwatywnego należało przyjąć p. Nowickiego, albo — szukać jeszcze bardziej umiarkowanego“.

Do tej charakterystyki p. Nowickiego nie mamy nic do dodania. Nie trudno przewidzieć, w jaki sposób interesy robotnicze przez takiego „posła-robotnika“ będą bronione. Może nareszcie zrozumieją robotnicy-narodowcy, którzy go na barkach swych do parlamentu dźwignęli, chcąc w kandydaturze robotniczej znaleźć lekarstwo na szkodliwą dla klasy pracującej politykę Koła Polskiego w sprawach społecznych i gospodarczych, że walka ta skutecznie może być prowadzona tylko na gruncie programu i na ławach skrajnej lewicy!

Jan Lowicki.

Wybory do Izby francuskiej. Dotychczasowe wyniki wyborów, które się odbyły 24-go kwietnia r. b., nie dają jeszcze dokładnego pojęcia o składzie Izby. Na 597-miu posłów, których Francja miała wybrać, tylko 363-ch wybrano przy pierwszym głosowaniu, reszta zaś, t. j. 234-ch podlega ściślejszemu głosowaniu czyli balotowaniu. Już teraz jednak można zrobić pewne uogólnienia, i tak: reakcjoniści, którzy mieli dotąd swe twierdze na zachodzie Francji, w Bretanji i Wandei, stracili częściowo swe wpływy, co się ujawniło nietyle w ilości utraconych mandatów (jak dotąd — trzy) ile w ogólnej cyfrze podanych na nich głosów. Radykali w liczebnym swym stosunku do innych partji prawie że nic nie stracili, natomiast w ich wewnętrznym ustosunkowaniu zaszły dość charakterystyczne zmiany: wzięły górę elementy, bardziej umiarkowane, tak zwani zaś radykali-socjaliści stracili wpływy. O tejże tendencji wśród większości wyborców zdaje się świadczyć wzrost podanych głosów na rzecz kandydatów „Związku republikańskiego“, partji stojącej trochę na prawo od radykałów, bardziej otwarcie zwalczającej socjalistów i bar-

dziej opornej w sprawie reform społecznych. Co się tyczy socjalistów, to już teraz można powiedzieć, że wyniki wyborów są dla nich dość pomyślne. Ilość podanych na partyjnych kandydatów głosów z 800 tysięcy r. 1906 wzrosła do przeszło 1 miljona. Różnica ta jest tym większa, że ogólna ilość podanych w tym roku głosów zmniejszyła się. Dotychczas partja socjalistyczna zdobyła 8 nowych placówek, wobec jednak tego, że straciła 4, zwycięstwo to chwilowe redukuje się do 4 nowych mandatów. Trudno przesądzać, jakie rezultaty dadzą wybory ściślejsze, lecz sądząc z silnej pozycji, jaką kandydaci socjalistyczni zajmują w wielu okręgac, można wraz z dziennikiem partyjnym „L'Humanité" liczyć na to, że partja zdobędzie 10 — 12 nowych miejsc w Izbie. Na zwycięstwo socjalistów i idei socjalistycznej wskazuje pośrednio i ten fakt, że dotychczas najwięcej podczas obecnych wyborów stracili — wprawdzie nie pod względem ilości mandatów, a pod względem wszystkich głosów — tak zwani „socjaliści niezależni". Są to albo ludzie, którzy zdradzili partję i porzucili szeregi walczących towarzyszów dla karjery, lub też ludzie, którzy nigdy socjalistami nie byli, a kryjąc się pod płaszczykiem socjalizmu, starali się zdobyć zaufanie i głosy warstw pracujących.

Wybory ściślejsze odbędą się d. 8-go maja i wówczas wobec ostatecznych rezultatów będziemy mogli ocenić należycie sytuację, w jakiej znajdzie się Izba francuska.

Zatarg w przemyśle budowlanym w Niemczech.

Lokaut, z taką stanowczością zainicjowany przez organizacje przedsiębiorców budowlanych, powiódł się tylko częściowo. Robotnicy okazali się nawet lepiej zorganizowanemi, lepiej do walki przygotowanemi i więcej solidarnemi, niż przedsiębiorcy. Nigdy jeszcze nie uwydatniła się w tym stopniu potęga niemieckiego ruchu zawodowego, jak w zatargu budowlanym. Wielu przedsiębiorców nie usłuchało rozkazów swych organizacji i nie wydalało swych robotników; wiele też związków przedsiębiorców, które przedtym odgrażały się, że robotników zagłodzą, a na swoim postawią, uznało za potrzebne zmienić ton wojowniczy na nutę bardziej pokojową i wdało się w pertraktacje z robotnikami. Pomiędzy innemi organizacje przedsiębiorców w Berlinie zgodziły się oddać zatarg swój z robotnikami pod rozpatrzenie izby rozjemczej berlińskiego sądu przemysłowego. Orzeczenie tego sądu, przyjęte przez obie strony, brzmiało jak następuje: dawna umowa pozostaje jeszcze w ciągu trzech lat, przyczym płaca robocza zostaje nieco podwyższona; wbrew żądaniu przedsiębiorców, dawne normy wynagrodzenia za robotę akordową zostają utrzymane; organizacja pośrednictwa pracy pozostaje też niezmieniona (przedsiębiorcy dążyli do ujęcia pośrednictwa pracy w swe ręce). W ten sposób zatarg w Berlinie został zażegnany. Z tego

powodu centralny związek przedsiębiorców budowlanych ogłosił, że miejscowe związki przedsiębiorców nie mają prawa zawierać z robotnikami umowy na warunkach, niezgodnych z dyrektywami centralnego związku.

Bądź co bądź w pierwszym tygodniu lokautu, według danych przedsiębiorców, liczba wydalonych i strajkujących robotników wynosiła w przybliżeniu 200,000, t. j. ⅔ ogółu robotników, zatrudnionych w przemyśle budowlanym.

Wybory australijskie.

Na ostatnich wyborach do federalnego parlamentu australijskiego zwyciężyła partja robotnicza, przeprowadzając do Izby deputowanych 45 swoich posłów wobec 30 przedstawicieli partji burżuazyjnych oraz zyskując stosunkowo jeszcze znaczniejszą większość w Senacie. W historji ruchu robotniczego jest to pierwszy wypadek zdobycia przez partję robotniczą większości. Nie należy jednak tego faktu przeceniać. Po pierwsze, w rzeczypospolitej australijskiej kompetencja parlamentu federalnego jest bardzo ograniczona i główne sprawy, dotyczące zarządu wewnętrznego, prawodawstwa społecznego i t. d., należą do zakresu działalności parlamentów poszczególnych stanów; zaznaczyć należy, że australijska partja robotnicza dąży do zwiększenia centralizacji administrzcyjnej i prawodawczej, widząc w niej środek do zwalczenia wpływów senatów stanowych, usposobionych pod względem społecznym nader konserwatywnie. Z drugiej strony, australijska partja robotnicza nie jest partją socjalistyczną, chociaż, tak samo jak angielska partja pracy, ulega ona coraz więcej wpływom socjalistycznym. Nie jest ona w każdym razie partją czysto robotniczą, gdyż należy do niej wiele żywiołów drobnomieszczańskich i włościańskich. To też niektóre jej żądania, jak naprz. protekcjonizm i ograniczenie immigracji robotników, należących do ras kolorowych, ulegają krytyce ze stanowiska socjalistycznego.

Socjalizm w Australji jest reprezentowany przez Federację socjalistyczną Australji, zorganizowaną przez znanego działacza socjalistycznego angielskiego Tomasza Manna, który przez dłuższy czas przebywał w Australji. Wspomniana organizacja liczy wśród swych członków wielu wybitnych przywódców australijskiego ruchu robotniczego oraz znaczną ilość robotników zorganizowanych zawodowo.

Różne wiadomości.

— Ze związku drzewnego. W Warszawie w siedzibie związku malarzy odbyło się zgromadzenie kwartalne Związku zawodowego robotników przemysłu drzewnego w Królestwie Polskim. Sprawozdanie z działalności zdawał p. Burdeka; załatwiono z korzyścią dla robotników kilka zatargów; omówiono potrzebę powyżki płacy dla robotników drzewnych wobec wielkiej drożyzny; dochody związku w okresie sprawozdawczym wynosiły 496 rub. 44 kop., wydatki 254 rub. 57 kop. Przybyło 72 nowych członków; ogółem w Warszawie związek liczy 350 członków. W sprawie udzielania zapomóg uchwalono, że tylko wtedy robotnicy sezonowi mogą rościć do nich prawo, gdy utracą zajęcie podczas sezonu. Do komisji pomocniczej zarządu wybrano pp.: Koperskiego, Kotlickiego, Zielonkę, Zwierzchowskiego, Murawińskiego, Tomaszewskiego, Postrycha, Celińskiego, Hellera i Bochenka.

— Ludność Lublina. Według obliczeń urzędowych Lublin liczy 63,017 mieszkańców, w tej liczbie 33,590 kobiet i 29,497 mężczyzn. Według wyznań ludność Lublina dzieli się jak następuje: katolików 25,053, marjawitów 679, prawosławnych 3,845, staroobrzędowców 64, ewangielików 1,262, żydów 32,038 a mahometan 36. Cała gub. Lubelska liczy ogółem 1.536,144 mieszkańców, w tej liczbie: mężczyzn 768,993 i kobiet 767,151. Według wyznań ludność gub. Lubelskiej dzieli się jak następuje: katolików mężczyzn 491,037 i kobiet — 493,788, prawosławnych mężczyzn 145,125 i kobiet 140,942.

— Projekt rządowy o szkołach prywatnych. W „Rieczy" p. Dubrowskij zamieścił artykuł, w którym, omawiając projekt prawa o szkole prywatnej, opracowany przez ministerjum oświaty, stwierdza, iż punktem ciężkości projektu jest ustęp dotyczący wyższych prywatnych zakładów naukowych, to zaś dowodzi, że autorowie projektu mieli na widoku przedewszystkim Polskę, gdyż tylko w Polsce mogą istnieć wyższe prywatne zakłady naukowe. Dla tego to minister Szwarc, pozwalając na wykłady niektórych przedmiotów w języku ojczystym w szkole średniej, zastrzegł, że w wyższej szkole prywatnej wszystkie przedmioty muszą być wykładane po rosyjsku i że nauczycieli w tej szkole zatwierdza sam minister. Cel tego, zdaniem Dubrowskiego, jest jasny, P. Szwarc chce pozbawić Polaków możności uczęszczania do nie rosyjskiej wyższej szkoły i w ten sposób podkopać również istnienie polskiej szkoły średniej. Poza tym artykuł o szkole wyższej jest zredagowany w ten sposób, iż grozi niebezpieczeństwem wszystkim istniejącym obecnie w Polsce instytucjom i zakładom naukowym prywatnym. W artykule tym powiedziano, że „za szkołę wyższą należy uważać taką szkołę, w której kurs nauk przewyższa normalny kurs obowiązujący w szkole średniej". „Ustęp ten jest tak rozciągły — pisze Dubrowskij — że pozwoli administracji każdy niewygodny dla niej zakład naukowy uznać za „wyższy".

— Proces Borowska-Haecker. „Naprzód" donosi, że wskutek zażalenia nieważności, wniesionego przez redaktora „Naprzodu", p. Haeckera, przeciw wyrokowi, którym w procesie z p. Janiną Borowską został w lutym 1909 r. skazany na miesiąc aresztu, najwyższy trybunał kasacyjny w Wiedniu rozpisał rozprawę jawną na 14 maja r. b. o godz. w pół. do dziesiątej przed południem.

— Demonstracja studentów. Studenci ukraińscy, jak donoszą ze Lwowa, pod wrażeniem zamknięcia kijowskiej „Proświty" udali się pod gmach moskalofilskiej bursy na ul. Kurkową we Lwowie i powybijali tam kilkadziesiąt szyb.

— Prowokatorzy. Wychodzący w Paryżu w języku rosyjskim „Paryżskij Listok" w № 5 donosi: „W ostatnich czasach udało się wykryć około 200 drobnych prowokatorów operujących w różnych partjach. Listy oddano odpowiednim partjom. W miarę przeprowadzania śledztwa nazwiska prowokatorów będą stopniowo ogłaszane. Około 30 z nich, działających w partji socjalno-rewolucyjnej, już wykryto i nazwiska ogłoszono w organie partji „Znamia truda".

— Sprawy finlandzkie. Pisma rosyjskie donoszą, że wśród członków prawicy w Izbie Państwowej i w Radzie Państwa grupa przeciwników rozszerzenia kompetencji rosyjskich ciał prawodawczych i na sprawy finlandzkie—wzrasta ciągle. Wobec tego szanse przyjęcia przez Izbę, a zwłaszcza przez Radę Państwa rządowego projektu finlandzkiego zmniejszyły się. Prawica domaga się, żeby sprawa finlandzka załatwiona została w drodze „zarządu zwierzchniego", t. j. bez udziału Dumy. „Riecz"

donosi, że komisja obradująca nad sprawą oddania finlandzkiego zarządu locmańskiego pod kierownictwo ministerjum marynarki rosyjskiej natrafiła na niespodziewaną przeszkodę, która może wpłynąć na zaniechanie reformy. Mianowicie: wszyscy locmani finlandzcy oświadczyli, że podadzą się do dymisji. Gdyby locmani wykonali swój zamiar, cały ruch handlowy na wodach finlandzkich musiałby ustać, gdyż o zastąpieniu locmanów, którzy od dziecka przywykli do swych skał i znają doskonale przejścia niebezpieczne, nie może być nawet mowy. — Zagranicą zainteresowanie sprawą finlandzkiego ciągle się zwiększa. Członkowie parlamentu belgijskiego podpisali wystosowany pod adresem Dumy państwowej stanowczy protest w sprawie finlandzkiej i takie same protesty przygotowują się w Niemczech i we Francji. Izba niższa parlamentu angielskiego przygotowuje w tej samej sprawie memorjał do Dumy. Angielskie izby handlowe przesłały P. A. Stołypinowi protest przeciwko projektowi rządowemu. Gazeta „Morning Post“ pisze: „Angielscy kapitaliści powstrzymują się od umieszczenia swych kapitałów w pożyczkach rosyjskich... Reforma finlandzka będzie miała ten skutek, że przemysł i handel finlandzki w. szybkim czasie upadnie do poziomu, na jakim znajduje się Rosja“.

— Budżet angielski. Izba lordów przyjęła nareszcie bez zmian preliminarz budżetowy. Przywódca konserwatystów lord Landsdowne powiedział w swej mowie, że lordowie odrzucili budżet, chcąc, żeby w tej sprawie wypowiedzieli się wyborcy. Obecnie, gdy wybory stwierdziły, że stronnicy budżetu mają większość w kraju, Izba lordów nie uważa za możebne odrzucenie budżetu. Posiedzenia obu izb odroczono do 28 go maja.

— Literatura socjalistyczna dla ślepych. Niemiecka partja s. d. wydaje pismo dla ślepych. Nosi ono tytuł: „Die Neue Zeit“, organ dla rozpowszechnienia poglądów socjalistycznych wśród ślepych, używających języka niemieckiego. Pismo to wychodzi 4 razy miesięcznie, cena jego wynosi w Niemczech i Austrji 2 m. 40 pf., w innych krajach 3 m.

— Dzień pierwszego maja miał w tym roku przebieg spokojny! W Królestwie przed tym dniem dokonano wielu aresztowań w Warszawie, Łodzi i innych miastach oraz okolicach podmiejskich. W Warszawie w dniu tym w różnych miejscach były porozwieszane czerwone chorągwie, które przez policję zostały zdjęte. Patrole dokonywały rewizji przechodniów i sprawdzały dokumenty. W godzinach popołudniowych wypadł ulewny deszcz, skutkiem czego śródmieście miało wygląd bezludny. Z Łodzi pisma donoszą, że zrana policja pozdejmowała kilkanaście porozwieszanych na drutach płacht czerwonych. Przez cały dzień krążyły patrole kozackie. Aresztowano ogółem 26 osób. Podobnie brzmią wiadomości z Lublina.

W Krakowie urządzono pochód oraz zebrania w sali teatru ludowego i na placyku przed teatrem. Uchwalono rezolucje w sprawie 8-godzinnego dnia pracy, ustawodawstwa ochronnego i czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego do sejmu i gmin miejskich. Po zebraniu pochód przeszedł pod pomnik Mickiewicza. We Lwowie pomimo deszczu, zebrało się przed południem na placu Gosiewskiego kilka tysięcy osób. W przemówieniach poruszono sprawę reformy wyborczej do sejmu i gmin, ubezpieczenia na starość i 8-godzinnego dnia pracy. Po uchwaleniu rezolucji odnośnych, ruszył pochód ul. Zieloną, Zyblikiewicza, Mikołaja. Akademicką przez plac Marjacki pod teatr. Na czele pochodu niesiono czerwone sztandary z literami: P. P. S. D. Przed teatrem odśpiewano pieśni

robotnicze. Część uczestników pochodu udała się do teatru miejskiego, gdzie odbyło się w południe przedstawienie dla robotników. Wreszcie robotnicy rozeszli się do domów. W Wiedniu przed południem odbyło się około 60 zgromadzeń robotniczych. - Wszystkie miały spokojny przebieg. O godz. 2 po południu zebrali się robotnicy dzielnicami i podążyli do Prateru. Obok niemieckich, odbyło się zebranie polsko-czeskie i madziarskie. W niezwykłej liczbie uczestniczyły w obchodzie tegorocznym kobiety. W Berlinie uroczystość majowa odbyła się według tego samego programu, co w latach ostatnich. Socjaliści urządzili pochód demonstracyjny, który jednak policja na placu Aleksandra rozproszyła. Nie aresztowano nikogo. Zgromadzeń zwołano przeszło 40, popołudniu odbyły się w kilkudziesięciu lokalach zabawy, przez socjalistyczne zgromadzenie wyborcze urządzone. W Monachjum robotnicy udali się w jedenastu pochodach z rozwiniętemi sztandarami na błonia terezjańskie (Teresienwiese), gdzie w uroczystości wzięło udział około 30,000 osób. Socjalistyczni posłowie sejmowi przemawiali z 8 trybun. Po wysłuchaniu tych mów i po odśpiewaniu pieśni socjalistycznych, tłum rozszedł się spokojnie. Policja trzymała się zdala i w niczym manifestacji tej nie przeszkadzała. W Paryżu demonstracje uliczne nie przybrały większych rozmiarów. Tylko w parku Bulońskim manifestujące tłumy w wielkim pochodzie starły się z odziałem policji, który usiłował przerwać manifestację. Przy rozpędzaniu manifestantów wiele osób zostało poszwankowanych od uderzeń gumowych lasek, jakich używają policjanci francuscy. Żadnych jednak groźniejszych poranień nie było.

PRZEGLĄD KSIĄŻEK.

Stefan Żeromski. „Andrzej Radek czyli Syzyfowe prace“. Powieść. Warszawa 1910. Nakł. Kasy przezorności i pomocy warsz. pomocników księgarskich. Cena rb. 1.50.

> Cierpienia moje i męki serdeczne,
> I ciągłą walkę z szatanów gromadą,
> Ich bronie jasne i tarcze słoneczne,
> Jamy wężową napełnione zdradą
> Powiem...

W literaturze naszej niema chyba słów, które nadawałyby się bardziej na motto do tej przecudnej opowieści o nieświadomych i nawpół świadomych zmaganiach czystej duszy chłopca polskiego z wpływem narzuconego systemu szkoły rusyfikacyjnej.

Ośmioletni Marcin Borowicz, syn niezamożnego ziemianina, otrzymuje początkowe wykształcenie na stancji u nauczyciela szkoły ludowej. Po roku tej nauki, polegającej na

bezmyślnym „wkuwanin“ niezrozumiałych wyrazów, chłopiec zostaje umieszczony w gimnazjum prowincjonalnym. I oto rozpoczyna się mozolne wstępowanie po stromej drabinie „wiedzy“ szkolnej. O kształcenin umysłu i rozwijaniu charakteru niema tutaj mowy. Wszystkie wysiłki nauczycieli — skończonych niedołęgów pod względem intellektualnym czy moralnym, lub też politykujących biurokratów — są skierowane do wyrwania dziecku z duszy tego, co wyssało ono wraz z mlekiem z piersi matki, co stanowi najdroższy skarb narodu, przekazywany z pokolenia w pokolenie. Nic też dziwnego, że Marcin zachwiał się raz na tej jedynej prostej drodze, którą wskazuje dzieciom nieuświadomiony instynkt. Była chwila, gdy groziło mu już stoczenie się w przepaść wytrąconych. Ale szczęśliwy traf uchronił go od upadku. Przywiódł mu rówieśnika — kolegę, który przebył w Warszawie szkołę prawdziwą — po za murami gimnazjum. Ten „wypędek“, Zygier, wprowadza grono chłopców, zbłąkanych pod wpływem przemyślnej dyplomacji inspektora, na jasną drogę poczucia przynależności narodowej i społecznej. Nieokreślone pożądania i tęsknoty młodej duszy, zapłodnionej ziarnem wielkiej idei, znajdują ujście najbliższe w czystym uczuciu pierwszej miłości. Pomiędzy Marcinem i młodą dziewczyną-jednolatką zadzierzgnęła się nie wiedzieć kiedy ta cienka, szczerozłota niteczka. Nie znają się, nie rozmawiali z sobą nigdy. Ta pieśń bez słów, ten milczący dwugłos nieskalanych duchów, potężniejszy i bardziej piękny niż najwymowniejsze opisy i najplastyczniejsze obrazy, urywa się nagle, pozostawiając pierwsze rozdarcie w duszy młodzieńca. Ale wspomnienie opromieni mu nazawsze trudne, bolesne życie wędrowca do obiecanej ziemi wyzwolenia. A w chwili, gdy upadł na duchu, przygnieciony nadmiarem cierpienia, krzepi go uścisk „kościstej, a jakby z żelaza urobionej prawicy Radkowej“.

Andrzej Radek, syn parobka, wydostał się o własnej sile, przy pomocy pewnego idealisty-suchotnika, z cuchnących czworaków dworskich na jasną polanę życia. Przezwyciężył wszystkie upokorzenia, przemógł wszystkie trudności. Stał się inteligientem, ale zachował swą mocną, prawą, szczerą, duszę chłopa polskiego. Ów uścisk końcowy dwuch proletarjuszy różnego pochodzenia ma znaczenie idei społecznej i wysuwa postać Radka na pierwszy plan.

„Andrzej Radek“ Żeromskiego ma dziś dla nas po-

dwójną wartość! Jest już nietylko wyrazem poetyckim cierpień, które nam wszystkim gniotły młodociane pierści; nie tylko bolesnym obrazem przeżyć powszechnych z tak niedawnego czasu; nietylko zbudzeniem wspomnień ciężkich i dławiących. Jest prócz tego odbiciem najwcześniejszych przeżyć wewnętrznych autora „Ludzi bezdomnych“, „Promienia“, „Utworów powieściowych“, „Dziejów grzechu“. Radek, Zygier, Borowicz — toż to jest młodość Judyma, Korzeckiego, Raduskiego, Doktora Piotra, Mazurkiewicza i tylu innych!

Z bezkształtnej masy młodocianych porywów, wykrystalizowały się z biegiem czasu dojrzałe duchy; materjał pozostał ten sam, tylko forma uległa ustaleniu. Podobnie i w „Syzysowych pracach“ znajdujemy w zawiązku te same kiełki, które miały zakwitnąć tak przecudnie wonnym kwiatem w późniejszych utworach Żeromskiego. Ogromne odczucie żywego cierpienia i umiejętność malowania go w barwach wyraźnych a nie jaskrawych. Mówienie o rzeczach smutnych z bolesnym uśmiechem mądrości na ustach. Dążenie do ujęcia wszystkich zjawisk świata, patrząc na nie z tego dobrego miejsca, skąd wszystko wydaje się tak bardzo godne miłości. A przytym ta czystość duszy, która pozwala jej d0tykać ręką samarytanina najbardziej gnojących ran, bo brud i zarazek przylgnąć do niej nie może, bo wszystko potrafi przetworzyć w promienne, jedyne, nieśmiertelne piękno.

I braki późniejszyzh utworów zarysowują się tutaj wyraźnie. Pewne nierówności w budowie powieści, pewien bezład toku opowiadania, wprowadzenie figur epizodycznych li tylko z celem uwypuklenia myśli przewodniej, podsuwanie im poglądów i sposobu wysławiania się autora.

Ale cóż znaczą te drobne usterki zewnętrzne wobec ogromu piękna tej książki?.. Już tutaj zaznaczył się Żeromski wyraźnie nietylko jako człowiek twórczy w dziedzinie fikcji, wymysłu, ale jako istota niestrudzenie czynna duchowa, jedna z tych, które los dał narodowi na przodowników.

J. M. Muszkowski.

SPROSTOWANIE.

W artykule „Łzy-Oceany“ w № 17 na str. 540 w. 15 od góry błędnie wydrukowano języków, powinno być j ę k ó w.

Z dawnych dziejów.

(Upadek rewolucji 1848—9 roku).

Na wiosnę przed dwoma laty przypadła 60-ta rocznica rewolucji 1848 roku. Obchodzono ją w bardzo wielu krajach, a przedewszystkim tam, gdzie przeszła ta burza dziejowa, która podważyła podstawy absolutyzmu i wyzwoliła długo tajoną energją ludową. Różne były i są poglądy na znaczenie rewolucji 1848 roku, różna bywa ocena skutków jakie, zostały osiągnięte. Burżuazja twierdziła i twierdzi dotychczas, że rewolucja stawiała sobie za cel jedyny stworzenie przedstawicielstwa ludowego oraz zjednoczenia państwa niemieckiego. Cel ten został osiągnięty. „My więc“—utrzymują nacjonal-liberali, typowi przedstawiciele interesów i dążeń burżuazji niemieckiej, — „my, którzy przejęliśmy w spadku ideały 1848 roku, mamy zupełne prawo, wobec stwierdzenia, że cele, o które walczyli ojcowie nasi w roku 1848, zostały urzeczywistnione, pracować dalej nad wzmocnieniem potęgi wielkiego naszego państwa i w ten sposób spłacić hołd męczennikom wolności, z której obecnie w tak szerokim stopniu (!) korzystamy“. Tak mniej więcej mówi burżuazja niemiecka. Inne zgoła jest zapatrywanie proletarjatu. Utrzymuje on, że w 1848 roku walczono nie o kusą konstytucję bismarkowską, nie o utrwalenie rządów junkierskich, nie o monarchję Hohenzollernów, nie o rozpasanie militaryzmu i szowinizmu. Ludziom 48 roku przyświecały, jak gwiazda, ideały wolności i braterstwa. Walczyli oni o rzeczpospolitą demokratyczną, która powstać miała na gruzach starego porządku, a wiele światlejszych jednostek, stojących na czele ruchu, wyznawało nawet ideały „komunistyczne“, jak je wówczas nazywano. Proletarjat rozumie to dobrze, że cele rewolucji 48 roku, tak niemiłosiernie zdeptanej przez reakcję, i po dziś dzień nie zostały wprowadzone w czyn; że konstytucja austrjacka lat 60-ych i konstytucja niemiecka roku 1871, jako rezultaty kompromisu, są tworami połowicznemi i mało kogo są w stanie zadowolnić, że ustrojowi tych państw bardzo daleko nawet do zachodniego parlamentaryzmu; że sejmy krajowe — to twierdza średniowieczyzny; że pokutują tam jeszcze resztki feodalizmu. Wie o tym wszyst-

kim dobrze niemiecki lud, a pomimo tego z wdzięcznością wspomina rewolucję i więcej pamięta o męczennikach 48-go roku, niż burżuazja, która się dziś podszywa pod ideały „roku szalonego“ (jak go Scherr nazywa). Widzi bowiem, że krew przelana nie poszła na marne, że z niej powstały pułki nowych bojowników, które rosną z wielką szybkością.

Pod koniec 48 roku reakcja już policzyła swe siły i stanęła w gotowym rynsztunku. Oparłszy się na armji i na mieszczaństwie, które odsunęło się szybko od ruchu rewolucyjnego, gdy spostrzegło wśród nurtujących dążeń zarodki uświadomienia klasowego, szła do ataku. Już król pruski przygotowywał zamach stanu; armja pruska, zmuszona podczas dni marcowych do opuszczenia stolicy, czekała tylko na rozkaz królewski, aby powrócić do Berlina. Gorzej jeszcze przedstawiała się sytuacja w Wiedniu, gdzie reakcja postawiła sobie za cel nietylko ponowne ugruntowanie swej przewagi, jak w Berlinie, lecz pomszczenie ministra wojny, hr. Latoura, który został zabity przez tłum podczas rozruchów ulicznych. Dla wszystkich było jasnym, że o układach z rozjątrzoną kamarylą dworską nie może być mowy i że Wiedeń musi przygotowywać się do obrony. Cały świat oczekiwał z natężeniem rezultatu walki. Na wiadomość o zbliżaniu się do Wiednia wojsk Windischgraetza, zawrzała burza w parlamencie frankfurckim, tej instytucji prawodawczej, która uchodziła za przedstawicielkę myśli młodoniemieckiej, zrodzonej w dniach marcowych, a w gruncie rzeczy była zbiorowiskiem gadulów-profesorów, niezdolnych do stanowczego czynu i bezradnych wobec zbliżającej się nawały. Tylko słów, a nie czynów można było oczekiwać od mędrców, zasiadających w wielkim kościele św. Pawła we Frankfurcie nad Menem. Gdy wniosek przyjścia z pomocą Wiedniowi, zagrożonemu przez wojska Windischgraetza, upadł w parlamencie, jak było do przewidzenia, lewica parlamentarna postanowiła wysłać ze swego grona delegację do Wiednia. Trzech delegatów, a mianowicie Robert Blum, Moritz Hartman i Juljusz Fröbel, przybyli w d. 17 października na miejsce, owacyjnie witani przez ludność Wiednia, i zaraz po rozpoczęciu działań wojennych zaciągnęli się do ochotniczych szeregów.

Wypadki rozwijały się z błyskawiczną szybkością. 20-go października Windischgraetz ogłosił w Wiedniu stan oblężenia, a 22-go stanął główną kwaterą pod miastem. Pierwsze starcie miało miejsce w d. 26 października: Blum, Fröbel

i Hartman brali w nim czynny udział. Pierwszy z nich w wielkiej mowie, wypowiedzianej w uniwersyteckiej sali aktowej, wyraźnie zaznaczył, że udział w walce jest, zdaniem jego, obowiązkiem frankfurckich przedstawicieli ludowych. Położenie oblężonych, wobec nierównych sił, było nie do pozazdroszczenia. Rachowano jednak na pomoc Węgrów, z któremi w tym celu wszczęto układy. Węgierskie powstanie rozwijało się pomyślnie, armja powstańców znalazła się już nad Litawą, stanowiącą granicę austrjacko-węgierską, i, jak oczekiwano, miała przyjść z odsieczą Wiedniowi. Zatargi jednak, jakie powstały pomiędzy wodzami węgierskiej armji, nie pozwoliły w tak ważnej i decydującej chwili powziąć stanowczej decyzji. Kossuth przemawiał za danieni odsieczy, Görgci zaś był temu przeciwny, nie wierząc w duch swego wojska. Na zapytanie Kossutha, wspaniałego mówcy, jak wysoko Görgci ceni zapał, który mógłby być wywołany przez jego mowę, Görgci miał odpowiedzieć krótko: „W obozie, podczas wypowiadania mowy, bardzo wysoko; po ciężkich przejściach i w obliczu nieprzyjaciela — bardzo nizko“. Zdanie Görgcia wzięło górę: Węgrzy wstrzymali się na razie od stanowczej akcji.

Gdy Windischgraetz po uporczywym boju osiągnął znaczne sukcesy i posunął się na przedmieścia, gdy załodze Wiednia poczęło brakować amunicji, a pomoc Węgrów przedstawiała się bardzo problematycznie, komendant Wiednia Messenhauzer, raczej sentymentalny marzyciel, niż dowódca rewolucyjnych szeregów, zdecydował się rozpocząć układy o kapitulację miasta. Układy, prowadzone w warunkach nader niepomyślnych dla oblężonych, już zbliżały się do końca i już deputacja miejska gotowa była przyjąć wszystkie warunki, stawiane przez Windischgraetza, gdy wtym z wież miejskich, skąd obserwowano ruchy armji cesarskiej, rozległ się okrzyk: „Węgry nadchodzą!“ Wiadomość ta zelekryzowała oblężonych i pubudziła ich w mgnieniu oka do zerwania układów, oraz do prowadzenia dalszej, nieubłaganej walki.

J. Krzesławski.

(Dalszy ciąg nastąpi).